Znaczenie kobiety w ruchu współ-
dzielczym.

Znaczenie kobiety w ruchu współdzielczym

Wydawnictwo „Społem"
WARSZAWA, Smolna 14. ——————— 1912
Druk L. Bogusławskiego, Ś-to Krzyska 11

Znaczenie kobiety w ruchu współdzielczym

Wydawnictwo „Społem"
WARSZAWA, Smolna 14. ——— 1912
Druk L. Bogusławskiego, Ś-to Krzyska 11

I.

Jako gospodyni domu.

O czem kobiety u nas zdają się dotąd nie wiedzieć, to, że rozwój pomyślny sklepów współdzielczych od nich głównie zależy.

One, zaopatrując rodzinę w potrzebne artykuły żywności, odzieży i opału, dzierżą w swem ręku cały „sprawunek“ domowy; one, decydując w ostatniej instancji, gdzie czynić te zakupy, są tym wyjątkowym klijentem, który o życiu lub śmierci spółek spożywczych rozstrzyga.

Przyczyny dla których nasze spółki za mało są uczęszczane przez żeńską klientelę, nie są bynajmniej przypadkowej natury.

Kobieta zwykle i silniej i dłużej, niż mężczyzna, pozostaje przywiązaną do utartego zwyczaju i dawnych nawyknień. Każda nowość dla niej jest czemś raczej podejrzanem, czemś, czego

narazie bezpieczniej się wystrzegać, póty przynajmniej, póki się jej nie wypróbowało, nie przyjrzało dobrze zbliska, nie obeszło dookoła, słowem, póki się jej nie odwróciło podszewką do góry.

Nic w tem dziwnego.

Na kim odpowiedzialność za spokój, ład, zdrowotność rodziny spoczywa, od czyjej rozwagi, zapobiegliwości i byt jej materjalny zależy — ten nigdy nie może być dość ostrożnym.

U nas sklep współdzielczy dotychczas jest jeszcze nowością. Oto pierwsza przyczyna nieufności kobiet względem niego.

Są też i inne, pozornie wymowniejsze. Postaramy się tedy zestawić pokrótce urojone lub rzeczywiste wady i zalety obu sklepów: prywatnego i współdzielczego, w stosunku do potrzeb, trudności materjalnych oraz właściwości świata kobiecego warstw pracujących, tak na wsi, jak w mieście.

* *

Jedne i drugie rozporządzają zazwyczaj niezmiernie ograniczoną ilością gotówki, mającej służyć nietylko na pokrycie wszelkich potrzeb rodziny, lecz i na ich osobiste wydatki w zakresie odzieży i drobnego zbytku domowego.

Pieniądze, wydzielone przez męża, nie starczyłyby na ten rozliczny wydatek, gdyby kobieta nie postarała się sama o poboczne źródła dochodów.

W tym celu wynajmuje się do prania, do ro-

bót polnych, przyjmuje szycie, wyzbywa się, w miarę potrzeby, przychówku z chlewka i kurnika, miewa w komorze, w okolicach gdzie lny sieją, kilkanaście łokci gotowego płótna własnego tkania na sprzedaż. Byle sprostać wydatkom, byle się zapomóc. A jednak, ów grosz, nazganiany zewsząd w pocie czoła, jest czemś bardzo skąpem i byłby niewystarczającym, gdyby...

Tu, znękane pieniężnymi kłopotami gospodyuie wyliczają długą, jak wypominki, litanję zalet, prywatnągo sklepiku. Czynią to spiesznie, jednym tchem, jakby na swoje usprawiedliwienie, a jego obronę.

W sklepiku można się potargować; kupiec, choć drogo zaceni, za każdym razem sporo opuści; pozwala brać na kredyt, on rozumie, że nie każdy jest w stanie płacić gotówką. Taki kupiec zna niemal położenie każdego. Komu krowa padła, a wróciło się za nią tyle tylko, co za skórę; komu dzieci chorowały przez zimę—wie, że z wiosny było zimno, wskutek czego kury nie chciały się nieść. Pamięta, czyj mąż i jak długo siedział bez roboty; ma też wyrozumienie.

Lżej jest biednemu człowiekowi, kiedy się może użalić na swoją nędzę przed drugim człowiekiem. Któż z nas w życiu tego nie doświadczył! Tylko nie trzeba, żeby taka chwila ulgi serdecznej kosztowała zbyt drogo.

Prawda, że kupiec daje na kredyt, czeka cierpliwie za długiem, pozwoli się użalić i targować, chetnie porozmawia, lubi nowinki (w jego zawodzie każda wiadomość jest cenną), często ustąpi przy targu, ale przecie ze sklepu żyć musi i to żyć nieraz z liczną rodziną.

Kupiec tracić nie może! Ile razy zborguje — odbije sobie procent na czem innem, np. na cenie gorszego towaru, który dłużniczce sprzeda za lepszy. Mniej uczciwy — da jej towar całkiem zły, nierzetelną wagę, urwie na łokciu, ale się pokryje, bo i on chce żyć i dzieci swoje zabezpieczyć przed nędzą.

Kupiec nie może się bawić w darowizny, nie pozwala mu na to interes. Nawet tym, co od wielu lat biorą u niego, niczego nie udzieli za darmo lub ze stratą dla siebie. Faktycznie on im nigdy nic nie opuszcza. I o tem właśnie zakłopotane gospodynie zbyt często zapominają. Zapewne dlatego, że zakłopotane są stale, bo dług narasta i odłożyć nic niepodobna, choć nieraz, i dzieci i one same, nie mają się w co przyobłec na święta.

Czyż nie takim bywa najczęściej stosunek gospodyni domu do prywatnego sklepiku?

*
* *

A teraz w spółce.

Mąż, wszedłszy do niej z udziałem, stał się jej współwłaścicielem, ma wpływ na gospodarkę

sklepu. Jeżeli warunki jego zarobkowania wymagają nieodzownie kredytu, otrzymuje go tutaj na jasno określonych warunkach: spółka nie ma żadnego interesu w tem, żeby jak najwięcej na kredyt sprzedać, ludzi z sobą kredytem związać.

Dług, stale rosnący, ta wieczna zależność od sklepikarza—tutaj nie istnieje.

Rodzina się lepiej odżywia, dzieci są też zdrowsze, nie chorują z powodu fałszowanych i zleżałych produktów. Sklep współdzielczy bierze z pierwszej ręki, sprzedaje towar dobry, artykuły spożywcze świeże, rzetelne, nie zafałszowane.

W prawdzie nie można się tam targować. Lecz pocóż się targować w swoim własnym sklepie. Co się tam narazie zapłaci drożej, to się wróci każdemu nadwyżką, przy zamknięciu rocznych rachunków. Im kto więcej zakupił w sklepie spółkowym—tem większą osięgnął oszczędność; wyraża się ona w dywidendzie od zakupów przy końcu roku.

Pozostaje ostatni zarzut: Subjekt załatwia się krótko z kupującym, jakby z obcym.

I to prawda. Trzeba jednak subjekta wyrozumieć: jest sam jeden, ledwie ma czas się obrobić.

Gdyby ich było dwóch za ladą—u sklepikarza siedzi cała rodzina — mieliby czas porozmawiać z klientem. Ale podwójne usługi i utrzymanie podniosłyby odrazu koszta utrzymania sklepu,

zmniejszając tem samem dywidendę każdej gospodyni.

— My i tak nigdy jej nie widzimy!

— Cóż się z nią dzieje?

— Co się ma dziać!—brzmi jednogłośnie chór niewiast,—mężowie są udziałowcami i mężowie na końcu roku zagarniają dywidendę!...

Chór mówi prawdę. Tak jest istotnie w większej części wypadków. Tłomaczy nam to wymownie, czemu tyle rozumnych gospodyń omija ze wstrętem sklep współdzielczy.

Otóż, dla dobra sprawy stowarzyszeń spożywczych, taki stan rzeczy powinien koniecznie ulec zmianie.

Skoro kobieta robi zakupy — niechże się kobiecie dostaje dywidenda w stosunku do wybranego towaru. Ona zabiega, chodzi, dźwiga kosz ze sprawunkiem, drze obuwie (spółka nieraz daleko położona od jej domu). Wiemy skądinąd, ile w gotówce, jaką się wypłacała, było jej własnego, ciężko zapracowanego grosza.

Gdyby jednak i te argumenty nie okazały się dostateczne dla przekonania mężów udziałowców, pozostaje jeszcze jeden bardzo prosty środek dla rozstrzygnięcia małżeńskiego sporu, o przypadającą nadwyżkę.

Polega on na tem, żeby na członków stowa-

rzyszeń spożywczych zapisywały się zamiast mężów—żony.

W ten sposób kooperacja pozyskałaby sobie stałą klientelę niewieścią, kobiety zaś nietylko bezsprzeczne prawo do dywidendy, lecz i głos wyborczy, a zarazem możność być wybieranemi do zarządu spółek.

Na tem stowarzyszenia stanowczo nie stracą. Kobieta zna się na towarze i artykułach spożywczych lepiej od mężczyzny; przy wypisywaniu ich i odbiorze zdanie jej okaże się miarodajniejszem. Wie z góry, które lepiej się opłacają, jakie będą miały pewniejszy odbyt. A że jest drobiazgową i sumienną, że tam, gdzie czuje się odpowiedzialną za własne i gromadzkie pieniądze, przyrodzona jej czujność i ostrożność natychmiast się budzą, możo przeto, w zakresie kontroli, oddać niezaprzeczone usługi.

Będzie to pierwszy krok ku uspołecznieniu kobiety z ludu.

Wywiedzie ją poza jednostajny deptak domowego obejścia i przekona, jak cudowną siłę posiadają ludzkie zrzeszenia w podnoszeniu dobrobytu jednostek.

Równie skromnie, tak samo nieznacznie zapoczęło się przed laty działanie kobiet kooperatystek w Anglji. Dziś są one tym budzącym wszechstronnie czynnikiem dla którego każda strona ży-

cia mas ludowych jest czemś żywem i wymagającem szczególnej pieczy i uwagi. One również swą niestrudzoną czujnością i zapałem utrzymują, zdaniem wielu, w olbrzymim ruchu współdzielczym w Anglji żywy pierwiastek ideowy, który mógł tak łatwo utonąć w gorączce zbyt materjalnie pojętych interesów i zabiegów.

II.

Angielska Liga kooperatystek.

Normalnie,—każda świeżo uzyskana swoboda, każda reforma, uświęcona prawem, czy ustawą, powinnaby mieć cechy dostałego owocu: zapadać samym ciężarem własnego dojrzenia.

Typowym krajem, gdzie się istotnie tak odbywa, jest Anglja.

Tam wszelkie dopełnienia, czy rozszerzenia swobód, w zakresie społeczno-państwowym przychodzą w decydującej o nich chwili wewnętrznego dojrzenia ludzi, spraw lub potrzeb. Zapadają wówczas, jak nieunikniona konieczność, niezależnie od tego, jakie stronnictwo objęło, chwilowo, ster rządu.

Daje się to stwierdzić w każdej dziedzinie, nie wyłączając sprawy kobiet.

W Anglji nie głośne hasła, nie teoretyczne żądania, ani też zachłanne podmuchy posunęły tę sprawę dalej, niż w innych krajach Europy. Kobieta sama umiała ją postawić na najwłaściwszym dla siebie gruncie, oparłszy ją uprzednio na realnych dowodach własnej dojrzałości. Drogą cierpliwej pracy, począwszy od samych podstaw społecznego życia, rozszerzała wytrwale swą działalność obywatelską, zdobywając w ten sposób coraz pełniejsze uznanie swych praw.

Przyczyniła się do tego w najznaczniejszej mierze kobieta z ludu, uspołeczniająca się stopniowo w robocie współdzielczej, której się stała duchem ożywczym, wzrastająca z dniem każdym do coraz szerszego i dalej idącego pojmowania swego zadania, na tym niewyzyskanym przedtem polu pracy. W 1883 r. dnia 13 kwietnia w „Wiadomościach Wspóółdzielczych“ (Co-operative News) ukazało się następujace obwieszczenie:

„Zawiązała się Liga kobiet, celem rozpowszechnienia kooperacji. Ktokolwiek pragnie przyłączyć się do niej, zechce nadesłać swe nazwisko i adres do pani Acland, Oxford, Fyfield Road“. W dwa dni później czytano tamże: „Jest nas siedem“. Taki był początek ruchu współdzielczego wśród kobiet angielskich.

Wypada nadmienić, iż „Wiadomości Współdzielcze“ wydzieliły im kilka szpalt końcowych,

gdzie mogły odtąd wypowiadać się i porozumiewać nawzajem. Poruszyły tam kolejno wszystkie sprawy, mające wejść z czasem w zakres ich niestrudzonych zabiegów. Były to, po większej części. kwestje palące, — leżące odłogiem, które wprost czekały na inicjatywę i pomoc kooperatystek, by wejść w życie.

Pierwszą redaktorką Działu kobiecego w „Wiadomościach“ została p. Acland; ona również, po ostatecznem zawiązaniu się Ligi kooperatystek w czerwcu 1883 r., przyjęła na siebie podwójny obowiązek przewodniczącej i sekretarki.

Ponieważ równocześnie liczba członków wzrosła do 40-tu, zdecydowano wpłacić po 6 pensów (25 kop.) od osoby na rzecz wspólnej kasy, przyczem zajęto się utworzeniem prowincjonalnych filji. Oto mała próba odezwy p. Acland, wydanej na samym początku istnienia Ligi.

„Mężczyźni gospodarowali oddawna według swego uznania, na szpaltach „Wiadomości Współdzielczych“. Dla nas jestto wielkiem dobrodziejstwem posiadać ten „Dział kobiecy“ wyłącznie dla siebie, móc się wypowiadać jedna przed drugą i, jak kraj długi i szeroki, zapoznawać go ze światem naszych myśli i potrzeb. Bo cóż żądają od nas na zebraniach współdzielczych? Mówią nam: „Idźcie i kupujcie!“ Wolno nam być członkami spółek, lecz przyznano nam tylko prawo do kupna...

Czemu nie miałybyśmy i my naszych zebrań współdzielczych, np. dla matek? Przynosiłybyśmy z sobą ręczną robotę, jedna z nas czytałaby głośno cośkolwiek z dziedziny kooperacji, poczem wywiązywałaby się nad tem ogólna dyskusja".

W odpowiedzi posypały się listy. Wśród nich znajdował się wniosek pani M. Lawrenson, w którym, po przytoczeniu ustępu z dzieł J. Ruskin'a *) o pracowniach współdzielczych dla dziewcząt, pani Lawrenson dodawała:

„Obecnie, skoro związek kooperatystek jest otwarcie założony, czyż nie wolno nam żywić nadziej, i że niektóre z tych złotych marzeń staną się rzeczywistością?! Gdyby tak pani Acland z kilkoma innemi zechciała utworzyć zarząd i spisać ustawę, której mogłybyśmy się trzymać, zebrania matek udałyby się bezwątpienia, zwłaszcza jednak zebrania dla dziewcząt przyniosłyby wielkie korzyści"!

Na tych skromnych podstawach i w zakresie najbliższych zadań życiowych rozpoczęła się praca angielskich kooperatystek.

Po dwudziestu latach istnienia t. j. w roku

---

*) J. Ruskin—pisarz i krytyk angielski (1819—1900) — przeciwnik przemysłu fabrycznego, wielki przyjaciel robotników, dla których marzył o stworzeniu współdzielczych kolonji drobnego przemysłu.

1904 r. Związek kooperatystek liczył 18.600 członków, a w roku zeszłym (1911) około 26.000 i posiadał 521 filji. Takie same Związki zawiązały się w Szkocji w 1892 r. i w Irlandji w 1907.

Organizacje tych trzech Lig są jednakowe. Decyduje o ich sprawach wspólny zjazd doroczny, stale zawiadujący niemi za pomocą trzech centralnych komitetów (po jednym dla każdej). Poszczególne komitety składają się z 7 członków, obieranych na trzy lata przez odpowiednie sekcje, w liczbie których znajduje się generalna sekretarka, (wybierana przez ogół filji każdego kraju). Filje te powstają przy stowarzyszeniach spożywczych i pozostają w stałej z niemi łączności. Liczą one od 10 do 550 członków. Filje podzielone są na okręgi i sekcje, odpowiadające okręgom i sekcjom Związku stowarzyszeń. Związek udziela Ligom pieniężnych rocznych zapomóg stałych. Angielskiej 2000 rb. rocznie, Szkockiej do 500 rb. Fundusze Lig powstają głównie ze składek członkowskich.

Od samego początku żywotność Ligi Angielskiej okazała się zdumiewającą. Na pierwszych jej zebraniach przedmiotu do dyskusji dostarczały ceny towarów, zbyt wygórowane w niektórych spółkach. Liga wpłynęła na ich obniżenie. Zapanowało ogólne ożywienie wśród kobiet. Jęły teraz uczęszczać i na zebrania własnych spółek. Poszczególne filje zakładają odrazu t. zw. w Anglji

„kluby“: odzieży, węgla, zapomóg, wycieczek; organizują wykłady dla dzieci, zebrania z praktycznymi odczytami o sztuce gotowania, pielęgnowania chorych i t. d. W rok po założeniu Ligi dwie kooperatystki powołane zostały do komitetu wychowawczego miasta Woolwich. Jednocześnie podnoszą się niewieście głosy za uczestnictwem kobiet w zarządach spółek.

Kobieta wnosi do spraw społecznych niezużyte dotąd siły. Dla niej praca na tym polu ma jeszcze podwójny urok: nowości i zaprzeczonego owocu. Może dlatego kobieta zdolna jest wkładać w nią tyle wyobraźni, rozpędu i żywotności zdobywczej. Dodajmy, że kooperatystki angielskie z konieczności musiały mieć plan kampanji niezmiernie urozmaicony: grunt, na którym stały, był prawie dziewiczy, potrzeby wyłaniały się jedne z drugich, jak zwoje tasiemca. One nie zaznały, czem jest szare zobojętnienie, wskutek jednostajności i monotonji zajęć; stąd, cokolwiek w owym czasie wychodzi z pod ich pióra, tchnie jakoby hymnem zwiastującym wszechludzką dobrą nowinę.

Na dowód przytaczamy ustęp z listu p. Vansittart Neal, członka Ligi, do pani Lawrenson z 1886 r.: „Słusznie Pani ocenia mój sąd o zadaniu kooperacji, porównując ją do nowej Ewangelji. Nie trzeba jednak sądzić, że ona przychodzi w zastępstwie dawnej Ewangelji. Jest ona raczej jej

dopełnieniem, zastosowaniem, które z warunków ziemskich wysnuje życie ducha, niezbędne dla wewnętrznego życia ludzkości. Fakt, iż pomimo najprzeciwniejszych okoliczności zewnętrznych człowiek może sobie stworzyć wewnętrzne niebo, zaślepił w znacznej mierze bardzo wielu dobrych ludzi. Zapomnieli oni o możności zdobycia dla wszystkich takich zewnętrznych warunków, które, będąc rzeczywistym wyrazem ducha, stwarzają owe wewnętrzne raje; zapoznali ogromny wpływ, jaki materjalne warunki wywrzeć potrafią na usposobienie tych, którzy w nich żyją. Ufam, że Liga kobiet wiele uczyni dla wypielęgnowania pożądanych warunków, z których wyłoni się wyższy stan społeczny, a bez których powstaćby nie mógł."

I zabrały się gorliwie do urzeczywistnienia tych rajów! Cel był niebotyczny, więc po drodze znalazło się dużo roboty. Kooperatystki nie gardziły żadną. Lecz, co im daje może największe prawo do naszego uznania, to fakt, *że żadna z nich dla służby społecznej nie poniechała ani jednego z obowiązków domowego ogniska.*

Niech posłuży za przykład tygodniowy rozkład zajęć jednego z członków Ligi.

Poniedziałek. — Pranie. Zebranie Ligi o 7-ej.

Wtorek. — Krochmalenie, prasowanie. Posiedzenie komitetu wychowawczego o 7 i pół.

Sroda.—Cerowanie, szycie.

Czwartek. — Szczegółowe ochędożenie mieszkania.

Piątek.—Pieczenie chleba i porządki kuchenne.

Sobota.—Czyszczenie ubrań i przygotowania do prania.

Inna z nich pisze:

„Miałam wspaniałe zdrowie; życie wypełnione zajęciem służyło mi! Większą część wygłoszonych odczytów i przemówień obmyśliłam, mając ręce zatrudnione domowymi obowiązkami: w balji, przy wypieku (nawiasem mówiąc, przez 21 lat mego małżeńskiego pożycia, nie trafił się ani jeden tydzień, w którymbym się zaopatrzyła w chleb kupny), sprzątaniem. W ten sposób robota idzie raźniej. Nie odczuwałam jej ciężaru, gdy umysł zaprzątnięty był czem innem.“

W pogodzeniu rozlicznych zadań pomogła im wrodzona *systematyczność*. Przyznają same, iż bez niej nie byłyby mogły zaprowadzić między tyloma czynnościami należytej równowagi. Z tej systematyczności i równowagi kooperatystki angielskie słusznie się szczycą. Zawdzięczają im bowiem przychylność mężów dla celów i działania Ligi oraz uznanie w kobiecie użytecznego sojusznika.

Wewnętrzna organizacja Ligi zasadza się na najszerzej stosowanym samorządzie lokalnym łącznie z obowiązkiem solidarności względem spraw poruszanych przez centralę. Stosunek między człon-

kami jest najszczerzej demokratyczny, w atmosferze czuć swobodę i humor. Przez sprawiedliwe równouprawnianie kobiety, Związek współdzielczy w Anglji pozyskał dla swych interesów olbrzymią siłę. Liga przysparza mu wytrwale członków; otwiera po miastach w dzielnicach upośledzonych i zaniedbanych spółki dla najuboższej ludności, wszelkiemi siłami ułatwiając wstęp do nich i wpłatę udziałów. Dla pozyskania sobie tej klienteli, kooperatystki pootwierały przy stowarzyszeniach tak zwane „penny banks“, czyli banki groszowe, które przyjmują każdy grosz oszczędzony; takie same kasy stworzono dla dzieci, aby je zawczasu do oszczędności przyuczać. 587 Stowarzyszeń posiada podobne kasy. Jedne i drugie miały w 1903 roku około 9.858.180 rb. złożonych groszowych wkładów, przy ogólnej liczbie 570.889 składających. Z tych składek powstają pomału udziały najuboższych; pozwala to najnędzniejszej ludności zostawać członkami stowarzyszeń. Cechą stowarzyszeń w dzielnicach ubogich jest to, że się tam sprzedają artykuły w najdrobniejszych możliwie ilościach, po cenach obniżonych do minimum. Działalność kooperatystek w owych dzielnicach ma charakter zdwojonej i bezpośredniej opieki: wychowawczy i wysoce cywilizacyjny. Żyją one w ciągłej styczności z rodzinami i dziećmi członków, a wraz szerzą wśród nich oświatę za pomocą kursów, pogadanek

i odczytów. Pozyskując w ten sposób najciemniejsze i najuboższe warstwy proletarjatu dla ruchu współdzielczego, kooperatystki pragną wyrwać je z pod demoralizującego wpływu jałmużny, a zbudzić w nich potrzebę ludzkiej godności i potrzebę samopomocy.

Od wielu też lat Liga prowadzi skuteczną kampanję o ustalenie najniższej normy płacy dla pracowników Związku. Wyprzedziła ona pod tym względem obecne żądania robotników z kopalń węgla. To minimum wynagrodzenia zostało już przyznane w angielskich kooperatywach pracownikom męzkim. Obecnie Liga jest w przededniu uzyskania takiej samej stałej podstawy pieniężnego wynagrodzenia dla pracowniczek Związku.

Obie Ligi Szkocka i Angielska prócz wspólnych dróg i dążeń wzięły pod swą szczególną opiekę niektóre działy kooperatyzmu: Angielska — wychowanie i budownictwo współdzielcze, czyli sprawę mieszkań oraz oświaty klas zarobkująeych; Skocka — letniska i domy zdrowia dla członków rekonwalescentów.

Z godną naśladowania stanowczością, obie Ligi wymagają zarówno, żeby w spółkach spożywczych sprzedawano przeważnie towary i artykuły pochodzące z zakładów przemysłowych i fabryk współdzielczych, lub wytwarzane przez trade-uniony (związki zawodowe). Istnieje pod tym wzglę-

dem bardzo charakterystyczna uchwała jednej z sekcji, aby póty, póki podobnemu żądaniu nie stało się zadosyć, dwanaście kooperatystek zjawiało się codziennie w danym sklepie, domagając się każda zosobna brakującego artykułu. Rzecz prosta, iż taka natarczywość musi odnieść pożądany skutek.

W roku 1905 powstał *Komitet przeciw sprzedaży na kredyt.* Odtąd prowadzą kooperatystki ze zdwojoną energją kampanję przeciw zbyt rozpowszechnionemu w spółkach zwyczajowi kredytowania członkom. Rozpisana w tym celu ankieta wykazała, iż z kredytu zwykli korzystać przeważnie zamożniejsi członkowie, skutkiem czego straty stąd wynikające pokrywają ubożsi.

Kooperatystki przyczyniły się swym wpływem do zmniejszenia godzin pracy we wszystkich niemal zakładach i sklepach współdzielczych, sprowadzając ją do 48, lub najwyżej $55^1/_2$ godzin tygodniowo, z dodatkiem pół-święta w sobotę, w który to dzień pracujący bywają zwolnieni od południa. Ogólnie biorąc, warunki pracy, wynagrodzenia i higjeny w fabrykach i sklepach współdzielczych uważane są w Anglji za wzorowe. I tu wpływ kooperatystek, zasiadających w zarządach, niemałą odegrał rolę. Wśród mężczyzn kooperatystów utrwaliło się przekonanie, że kobieta jest cennym nabytkiem doradczym w łonie zarządów. Wrodzona

wrażliwość pozwala jej dostrzec słabą stronę warunków, w jakich się dana praca odbywa, z subtelnością i wyczuciem, do jakich mężczyźni nie byliby zdolni.

Liga nie zasklepiła się w interesach samej kooperacji, przeciwnie, podjęła ogólny sztandar interesów klas pracujących- Agituje niezmordowanie przy wyborach do parlamentu, kiedy chodzi o posła przychylnego reformom ustawodawczym w kierunku ograniczenia godzin pracy, przymusowego wynagrodzenia w razie wypadków, emerytur, ograniczenia lat wyrostków przyjmowanych do fabryk i t. p. Bojkotuje towary zakładów przemysłowych, gdzie warunki pracy uważa za złe i nieodpowiadające potrzebom robotników. Dalej bojkotuje przedsiębiorców gotowych ubrań i bielizny, za powszechnie znany wyzysk szwaczek. W miarę potrzeby i dla wywarcia silniejszej presji bądź na rząd, bądź też na opinję publiczną, kooperatystki posiadają rozliczne sposoby. Petycje pokryte tysiącami podpisów, kongresy przygodne, z łona których Liga wysyła delegacje do ministra, lub wpływowych członków obu Izb. Agitację wewnętrzną i zewnętrzną prowadzi się jeszcze za pomocą ulotnych wydawnictw, konferencji-odczytów i rozlepianych odezw. Rozkazy do prowadzenia podobnych kampanji lub do zbierania statystycznych danych—wychodzą zawsze z centrali.

W obrębie samej Ligi odbywają się w każdej filji tygodniowe zebrania, częste odczyty i wykłady, organizują się wycieczki. Istnieją bibljoteki i czytelnie, kursa dla dorosłych i dzieci, przytułki dla sierot. Poszczególne sekcje zajmują się zbieraniem składek dla zaspokojenia miejscowych potrzeb, np. na fundusz dla członków rekonwalescentów*). Prócz tego weszło w zwyczaj, iż kooperatystki zasiadają w radach pedagogicznych instytucji współdzielczych, w komitetach dobroczynnych, w zarządach spółek, fabryk, przewodniczą nawet w zebraniach połączonych zarządów Związku. Życie Ligi wyrobiło u tych kobiet niepoślednią zdolność wymowy, sprawność pióra. Niektóre, obejmując urząd sekretarek w filjach, były nieraz zakłopotane, jak najprostszy list napisać, a w parę lat potem uchodzą za najświetniejsze korespondentki Ligi.

Te olśniewające rezultaty zawdzięcza Liga nietylko równouprawnieniu kobiety, które niemal od początku było zasadą kooperacji, lecz rozumnej zaszdzie, jaką się od początku sama kierowała. Chodziło kooperatystkom o wychowanie samopomocnych, kulturalnych mas ludu, samodzielnych obywateli kraju w szeregach robotników. By temu sprostać, zabrały się naprzód do wychowania matek i żon. *Moralną, kulturalną i ekonomiczną pracę oparły na fundamencie rodziny.*

---

*) Po chorobie powracających do zdrowia.

A teraz, gdy się zapytamy, kim były inicjatorki ruchu, kim są podziśdzień te najdzielniejsze z kooperatystek? — odpowiedź wyda nam się jeszcze bardziej zastanawiającą, niż rezultat, jaki osiągnęły. Ktoby czytał ich życiorysy, dowie się ze zdumieniem, że są one dziećmi biednego zarobkującego ludu, dziećmi najrozmaitszych gałęzi przemysłu. Jedne z nich, te najpierwsze inicjatorki, poszły do fabryk między 6-ym a 7-ym rokiem życia! Córki rzemieślników, robotnice, ubogie nauczycielki wiejskie! — Oto skąd się rekrutują siły Ligi.

Zapewne dlatego, iż wzrosły w ciężkiej pracy, nie ulękły się wielkości podjętego zadania. Wyszedłszy same z niedostatku, umiały wybrać najodpowiedniejszą broń do walki z różnorodną nędzą.

Zakończmy słowami jeneralnej sekretarki Ligi, słowami, któremi panna Llewelyn Davies zamyka historję angielskich kooperatystek:

„Nie stać na to żaden narrd, by mógł cośkolwiek poświęcić w walce o lepsze warunki życia. Musi on z konieczności ucierpieć, jeżeli pozwoli, by jedna połowa społeczeństwa pozostała nierozwinięta, pozbawiona oświeconych przedstawicieli, nie stać go na wyzbycie się pomocy, którą kobieta wnieść może. Póki członkowie Ligi pragną się kształcić, nie potrzebują się obawiać swego nie-

doświadczenia. Liga jest terenem wprawy, organizacją ich własną, której potrzeba użyć ku największemu pożytkowi swemu i drugich. Nietylko uświadomiona przez Ligę jednostka z poczuciem wewnętrznej siły, lecz wprost nowy czynnik pojawia się w życiu publicznem. Pracujące kobiety tworzą największą grupę społeczną. Obecnie cztery miljony kobiet i dziewczyn (książka p. Llewelyn napisana w 1904 r.) są wytwórcami bogactwa. W zamian za swą pracę otrzymują płacę pieniężną. Wszelako liczniejszym jest zastęp pracownic domowych: mężatek, których robota niewynagradzana przyczynia się równie bezpośrednio, jak tamtych zarobkujących, do utrzymania rodzin przy życiu. Otóż ta klasa kobiet, za pomocą organizacji przychodzi dziś do głosu, wyraża swe potrzeby i bierze udział w trudach administracji ze stanowiska kobiety i obywatelki".

Po przeczytaniu tych słów mimowoli nasuwa się pytanie, kto komu wznosi piękniejszy pomnik żywy: kooperacja kobiecie, czy kobieta kooperacji?

III.

Nasze kooperatystki w przyszłości.

Ciasne ramy krótkiej broszurki pozwoliły nam zaledwie na pobieżny opis działalności koopera-

tystek w Anglji. W rzeczywistości jednak działalność ta sięga i głębiej w samą istotę tamtejszego życia społecznego i rozleglejszy o wiele obejmuje zakres.

Nam chodziło tymczasem o jak najwidniejsze oświetlenie całości obrazu, o wydobycie jego siły sugestji tak, iżby stawiła się na oczach czytelnikowi, w formie jasnego zapytania: co z tego da się zastosować u nas,—od czego możnaby zacząć?

Niepodobna z góry nakreślać programów. Życie nie uznaje płodów teorji — przechodzi obok nich obojętnie, a jeżeli dotknie mimochodem, to po to, by uwydatnić ich martwotę. Życie samo wysuwa na pierwszy plan to, co najpilniejsze, uwypukla najbliższe potrzeby, narzuca je niemal bezwzględnie, wymagając od nas jedynie, byśmy ich nie przeoczali w chwili ich dojrzewania, nie bagatelizowali, gdy poczynają się wykluwać.

Wogóle mówi się zawiele złego o życiu. Przypisuje mu się wszystkie winy i braki, za które człowiek odpowiadać nie chce, a życie to tylko możność, surowy materjał, któremu kształt nadajemy sami.

Niechaj na jego obronę posłuży następująca przypowieść. Kobieta, siedząc w oknie, robiła chustkę na drutach. Robota postępowała szybko, druty jeno migały. Kobieta musiała być w niej wprawna, bo spoglądała rzadko na ręce, częściej

na dwór, za okno. I stało się, że opuściła jedno oczko—bezwiednie. Druty migały dalej — kobieta raz wraz wyzierała za okno. Ale, gdy chcąc podziwiać swą pracę, rozciągnęła chustkę na rękach, szeroko przed sobą, — oczka jedne po drugich zaczęły się spuszczać, otwór powiększać — w rękach zostały same strzępy.

Cobyśmy rzekli, gdyby w owej chwili kobieta siadła na ziemi płacząc, ukryła twarz w dłoniach, i jęła wymawiać życiu, że jest złe i przekorne, że z niej zadrwiło, że ono jedno odpowie za zmarnowaną włóczkę, za czas stracony i za wszystkie dziury na całem?

Uprzytomnijmy sobie, ile każdy z nas spuścił takich oczek w życiu, uprzytomnijmy, od jak dawna człowiek zaludnia ziemię, co każdy z nich oczek naopuszczał (bezwiednie, czy wiednie, o to nie chodzi: skutek ten sam); uprzytomnijmy sobie nakoniec, co się w ten sposób, w ciągu wieków, dobrej napruło roboty — a może wówczas jasną wyda nam się odpowiedź na zapytanie: czemu wokoło nas tyle zaległej pracy, czemu tyle nędzy i potrzeb niezaspokojonych na całym szerokim świecie.

Nie traćmy tedy czasu na czyste teorje, ani na próżne żale, bierzmy się raczej za najpilniejsze.

Otóż jedną z najpilniejszych rzeczy do zrobienia u nas, w obecnym okresie ruchu współ-

dzielczego, byłoby zakładanie kółek kobiecych przy stowarzyszeniach spożywczych.

W wielu spółkach kobiety są już obecnie członkami, uczęszczają na zebrania, lecz rzadko kiedy głos na nich zabierają. Powód do tego może być dwojaki: brak zainteresowania, lub brak rozpoznania się w rzeczywistem położeniu. Zadaniem kółek będzie te dwie przeszkody usunąć.

Przy każdym sklepie znajduje się przyległa izba, służąca równocześnie na miejsce zebrań zarządu, czasem za czytelnię. Tam mogłyby się zrazu odbywać tygodniowe zebrania kółek.

Kobiety przychodziłyby z ręczną robotą; jedna z nich poczytałaby głośno cośkolwiek z zakresu kooperacji, potem zaczęłyby się rozprawy nad tem co się dopiero czytało, albo, lepiej jeszcze, na temat potrzeb miejscowych.

Tyle jest rzeczy pozostających stale w zawieszeniu, w skutek niedbalstwa, zapomnienia, lub braku przytomnej rozwagi ze strony ludzi najbardziej zainteresowanych. Naprzykład, taka ogólnie zaniedbana sprawa, jak regularne uczęszczanie dzieci do szkółek i ochron, tam gdzie te szkółki i ochrony istnieją.

Z inicjatywy kółek mogłaby więc razu jednego zapaść uchwała, iż odtąd, z pominięciem własnej tymczasowej wygody, matki uważać będą rok szkolny za obowiązujący ich dzieci, i że dołożą

wszelkich starań, by dzieci ani jednego dnia nauki własnowolnie nie opuściły. W najbliższym stosunku do tego stoi na wsi sprawa pasania bydła i „gadziny". Nie miejsce tu rozwodzić się nad nią, wszelako ktokolwiek zna zbliska warunki życia wiejskiego, oraz prowincjonalnych miasteczek i osad, wie dobrze, ile czasu marnuje dziatwa przy tem próżniaczem zajęciu, które rozpoczyna się z pierwszą trawą, a kończy het po kopaniu; wie również, ile nieszczęśliwych nałogów dziatwa stamtąd wynosi. Kółka znajdą bezwątpienia skuteczną drogę dla usunięcia wymienionej trudności.

Długie wieczory zimowe wejdą też pod obrady. Czem je zapełnić, celem zasilenia domowej kasy, wobec wzrastających potrzeb i wzmagającej się drożyzny?

W niektórych czrściach kraju mamy dość poważnie rozwinięty przemysł domowy. Gdyby się go dało rozpowszechnić na całej przestrzeni Królestwa, zwiększyć różnorodność jego wytwórczości— wtedy długie zimowe wieczory po chatach i izbach małomiejskiej, oraz fabrycznej ludności straciłyby charakter nieużytków.

Niedawno, bo zaledwie parę lat temu, składnicy towarów norymberskich w Saksonji zwrócili się do zarządu przemysłu ludowego w Warszawie z zapotrzebowaniem dużej ilości nicianych

guzików*). Odpowiedź Towarzystwa z konieczności musiała być odmowną. Ilość bowiem wyrabianych w kraju guzików wystarczała zaledwie na próbki. A jednak nicianego guzikarstwa uczą od dłuższego czasu po ochronach, tylko że dzieci — wyszedłszy stamtąd — nie robią żadnego użytku z nabytej umiejętności. To samo da się powiedzieć o plecionkarstwie słomianem i łyczkowem, które nie wymagają ani warsztatów, ani dużego nakładu, a daćby mogły stały zarobek pomocniczy tylu dorosłym i dzieciom.

Niema obawy, aby na zebraniach kooperatystek zabrakło kiedykolwiek wątku do obrad i wniosków. Na każdem polu działania u nas ziemia jest ledwie wzruszona.

Po zorganizowaniu przemysłu ludowego, przyjdzie kolej na zawiązywanie spółek wytwórczych, na wyszukiwanie dróg zbytu i t. d. Do każdego z tych działów pracy kółka kobiet przyłożyć mogą wiele rzetelnej inicjatywy i prawdziwej pomocy.

A nadewszystko wejdą na porządek dzienny wspólnie omawiane sprawy gospodarstwa domowego, zakupów, prowidowanie domowej spiżarni. Z czasem też musi ustać zwyczaj groszowych za-

---

*) Krok ten spowodowany był podniesieniem cen w Czechach. O ile nam wiadomo, Czechy są na całe Niemcy jedynym dostawcą guzików nicianych ręcznego wyrobu.

kupów artykułów spożywczych, które tyle mitręgi i cznsu kosztują, dla których załatwiania trzyma się niepotrzebnie wałęsającego się dzieciaka w mieszkaniu po to tylko, aby co chwila słyszał: „A podskocz no Stasiek do spółki i przynieś za dwa grosze soli“. — „Andziu leć na jednej nodze po łut herbaty do sklepu“.

Na każdem niemai zebraniu ogólnem dają się słyszeć utyskiwania mężów na to, że kobiety nie umieją sobie ani czasu, ani roboty rozłożyć, na ich podstawową niepraktyczność w zakresie gospodarki domowej. Mężowie zasiadający w Zarządach stowarzyszeń wyrzekają głośno na te groszowe sprawunki, które kobiecie lub dziecku tyle drogiego czasu marnują, a jednocześnie utrudniają pracę sklepowego, rachunkowość spółki, w rezultacie zaś przynoszą gospodyni same straty, bo na cenie towaru, który nabywany w małych ilościach, wypada drożej — i na opakowaniu, bo towar waży się z papierem.

Przy takich zebraniach kobiet kooperatystek ujawni się wiele braków i potrzeb, które wspólnemi siłami dadzą się usunąć. Naprzykład przy fabrykach miejskich, gdzie znaczay procent kobiet pracuje i gdzie skutkiem tego wiele rodzin tylko w niedzielę jada gotowany, ciepły obiad, a niemowlęta i drobiazg dziecinny pozostaje bez opieki, na porządek dzienny obrad wejść muszą z ko-

nieczności sprawy zakładanie wspólnych kuchni, żłobków dla dzieci i t. p. instytucji, mogących zastąpić choćby częściowo nieobecność żon i matek przy ognisku domowem.

Są to zadania, których nawet w najcięższych warunkach życia nie wolno kobietom zaniedbywać ze względu na przyszłość i zdrowie rodzin i stanowczo dadzą się one załatwić za pomocą ich zrzeszonego wysiłku.

Z chwilą, kiedy gospodynie domu, pracownice fabryczne potrafią wspólnemi siłami usunąć choćby jedną taką trudność życiową i zaufają wreszcie swym połączonym siłom, nietylko trudności, ale i krzywdy społeczne będą zniewolone cofnąć się i ustąpić przed niemi.

Gdybyśmy chcieli bawić się w proroctwa, zapowiadać z góry, jakiemi drogami skieruje się działanie naszych kooperatystek, nie starczyłoby nam na to ani czasu, ani miejsca, a nadewszystko przekraczałoby naszą zdolność przewidywania. My tylko pragniemy wytknąć dukty.

Do takich duktów należy list pomieszczony w 1891 r. w angielskim organie związków zawodowych (The trade unionist) pod tytułem: „Czy kobiety mogą wpłynąć na podniesienie pracy mężów“. Artykuł został tam pomieszczony za staraniem Ligi kooperatystek i rozstrzygał poruszoną kwestję—*twierdząco*. W praktyce potem postarały

się one niejednokrotnie o rozwiązanie jej nader pomyślne dla interesów swoich rodzin.

Temu podobnych zagadnień znajdzie się u nas bardzo wiele, a żadne z nich nie może kyć obojętnem dla przyszłych polskich kooperatystek po wsiach, osadach i miastach.

Tymczasem, w samych spółkach spożywczych czeka na nie niemało koniecznej roboty: sprawa podziału czystego zysku, pozyskiwanie członków, sprzedaż na kredyt—zadania połowicznie dotknięte, nierozstrzygnięte w znacznej mierze, w wielu bardzo wypadkach nieodpowiednio przestrzegane, źle pojęte przez ogół członków.

O ile jest rzeczą całkiem normalną, żeby nadzieja dywidendy przysparzała członków spółkom, o tyle, gdy staje się jedynym ich celem, powoduje upadek i zastój stowarzyszeń. Od rozumnego podziału dywidendy przy zamknięciu bilansu rocznego uzależnionem jest nietylko powodzenie materjalne spółek, nietylko ich zdrowy i silny rozrost, lecz i rozwój prawdziwego ducha kooperacji wśród stowarzyszonych. Kółka kobiet musiałyby sobie wziąć za zadanie: strzec tej zasadniczej podstawy idei współdzielczej, nie dopuszczać, aby dywidendę członkowie zagarniali w całości. Część nadwyżki winna iść koniecznie na kapitał żelazny, na fundnsz rezerwowy, na cele oświaty i t. p. W okolicy może się nieraz trafić piekarnia do nabycia, jakiś

większy warsztat rzemieślniczy, lub mniejszy przemysłowy: młyn, cegielnia, fabryczka; jeśli w kasie stowarzyszenia znajdą sią leżące pieniądze, spółka spożywcza wnet wesprze się o spółkę wytwórczą. Kobiety umiejące powoli oszczędzać, przywykłe do cierpliwego ciułania, — nauczą niebawom swych mężów, jak poświęcać chwilową osobistą korzyść, skądinąd bardzo nieznaczną, ku utrwaleniu interesów zrzeszenia.

Gospodarka współdzielcza posiada tę cudowną własność, że każdy interes osobisty umieszcza na hypotece korzyści ogółu stowarzyszonych. Kto się świadomie zapisał do szeregu kooperatystów, tem samem przestał pojmować swój interes jako odosobniony od interesu ogółu, swą indywidualną korzyść, jako oderwaną od całości interesów społecznych. Bardzo ważną dlatego jest rzeczą, aby spółki *były otwarte*, t. j. przyjmowały największą możliwie ilość członków, ułatwiały nabycie udziału, nie zacieśniały się w samolubstwie zbiorowem pewnej klasy, lub koterji. Szczerzy kooperatyści, przyjąwszy raz zasadę jak najszerszej demokratyzacji mas,—nie mogą nie uznawać równości prawa, jaką posiada każda jednostka do zapisania się na członka stowarzyszeń spożywczych. Tembardziej, iż rozważając tę rzecz od strony praktycznej, stwierdzimy, że każdy świeżo przybywający członek, to całkowity nieledwie budżet wydatków jednej ro-

dziny wprowadzony, jako zasiłek, do obrotu spółki, to czynnik przyspieszający ów obrót, obniżający w odpowiednim stosunku koszta utrzymania sklepu, to wreszcie, z końcem roku zwiększona dywidenda dla wszystkich.

Polecamy te uwagi pamięci i zachodom przyszłych kółek. A nakoniec, sprawę tyle razy poruszaną: o udzielaniu kredytu członkom.

Ten zgubny zwyczaj—fatalna pozostałość metody sklepikarzy—ustępnje opornie ze spółek. Niezależnie od zamętu, jaki wprowadza w gospodarce stowarzyszeń, sprzeciwia się on w zupełności moralnym zasadom współdzielczości, których głównym postulatem jest wyrobienie uczciwości, samopomOcy i niezależności w ludziach. Pojęcie długu ma coś z czerwa toczącego u samego korzenia te trzy niezbędne warunki godności ludzkiej.

Przy czynnym współudziale przyszłej Ligi polskich kooperatystek ten zasadniczy wróg współdzielczości da się niezawodnie wytępić. I wystąpi jeszcze jeden nieodzowny czynnik postępu: potrzeba samokształcenia. Zabierając się do ekonomicznej pracy, kobieta zrozumie, że nie wystarcza chcieć dobrze dla siebie i drugich, trzeba jeszcze umieć pomóc. A umieć, to posiąść doświadczenie i wiedzę, to, wychowując swe dzieci na samopomocnych obywateli kraju, nie potrzebować się wstydzić przed niemi własnego nieuctwa.

Takich stopniowych objawień członkowie przyszłej Ligi doznają bardzo wiele.

Oto co pisze jedna z towarzyszek angielskich w 1893 roku:

„Z każdym dniem mój sposób widzenia zdawał się rozszerzać, przeczuwałam, że tu znajduje się okazja, której szukałam zawsze, nie umiejąc jej nazwać. Miałam pragnienia i aspiracje, oraz niejasne poczucie wewnętrznej mocy, której zastosować nie zdarzyła mi się nigdy sposobność. Przy końcu zebrania czułam to, co musi odczuwać koń bojowy, gdy słyszy pobudkę doboszów. Com widziała i słyszała w Leicester, przeistoczyło kierunek mego życia na kiika lat następnych. Pierwsze wrażenie, jakiego doznałam, było, że Liga jest o wiele potężniejszą dźwignią społeczną, niż o tem śniłam kiedykolwiek. Rzeczowy ton rozpraw, różnorodność prac prowadzonych z praktyczną umiejętnością, połączone ze szczerym duchem koleżeństwa, jaki panuje między członkami, przeniknął mnie życzeniem przyłożenia rąk do tak dobrej sprawy. Od tego czasu życie moje, obracając się w obrębie Ligi, stało się jednym ciągiem samokształcenia i wychowania“.

Kto ma się zająć organizacją Ligi u nas?

Może koła ziemianek, — które tyle czynią dla podniesienia życiowego poziomu polskiego ludu, —

rozwiną w tym kierunku swą gorącą miłość sprawy społecznej.

Przedstawiamy sobie inicjatywę początkową, wychodzącą od kobiet z ludu — grupy społecznej najbliżej zainteresowanej w rozwoju współdzielczości — i wpływ uboczny, bardziej wytrawny w rzeczach organizacji, przybywający z zewnątrz, na pomoc ich nieudolnej woli zrzeszenia się w celach samopomocy. Ale na tem musiałaby się też ograniczyć pomoc zewnętrzna. Nie może ona zachować cech trwałej podpory, *a tem mniej stałej kurateli.*

Człowiek każdy, pragnący wysunąć naprzód własną sprawę i ujrzeć, podjęty w tym celu wysiłek, uwieńczony upragnionym skutkiem, musi samodzielnie dorastać do jej wszechstronnego zrozumienia. To wszechstronne objęcie celów i skutków sprawy własnej nie da się zdobyć inaczej, jak drogą powolnej praktyki i długiego *osobistego* doświadczenia. W ten sposób opanowuje się i życie samo: za pomocą wewnętrznej kultury woli, umysłu i stopniowego dojrzewania.

Zależnie od tego, czy odezwą się głosy przychylne projektowi Ligi, — będzie się można przekonać, czy broszurka niniejsza wydana została na czasie.

Książki o kooperacji.

Abramowski E. Kooperatywa, jako sprawa wyzwolenia ludu pracującego. 50 kop.

Abramowski E. Ideje społeczne kooperatyzmu. 20 kop.

Bancel A. Kooperatyzm. 60 kop.

Beck Józef. Współdzielczość jako program życiowy. 10 kop.

Gide K. Znaczenie idei solidarności w programie ekonomicznym. 10 kop.

„ Przyszłość kooperacji. 15 kop.

J. Ł. Zasady demokratyczne organizacji współdzielczej. 15 kop.

Müller H. Teorja walki klasowej i zasada neutralności ruchu współdzielczego. 50 kop.

Strasburger Edward. Kooperacja spożywcza i jej rozwój w Królestwie Polskiem. 60 kop.

Wojciechowski St. Ruch współdzielczy i rozwój jego w Anglji. 50 kop.

Dostać można w administracji

„Społem"

w Warszawie, ul. Smolna № 14.